



Prof. dr Michael Wolffsohn  
Prof. dr Thomas Brechenmacher

## „Kancelarz klęknął”

Gest Brandta drogowskazem dla polityki

## **Raporty Fundacji Konrada Adenauera w Polsce:**

- Nr 1. Prof. dr Hans-Gert Pöttering: *Obrona wartości europejskich. Wspólne dążenie do realizacji celów w Europie*, 2007
- Nr 2. Dr Andreas Schockenhoff: *Rosja - potencjalny partner we wspólnocie wartości?*, 2007
- Nr 3. Dr Wolfgang Schäuble: *Polacy i Niemcy wspólnie w Europie*, 2007
- Nr 4. Ronald Pofalla: *Wolność dla Białorusi*, 2007
- Nr 5. Dr Kazimierz Wóycicki: *Europejski konflikt pamięci*, 2008
- Nr 6. Prof. dr Hans-Gert Pöttering: *Prawa człowieka – podstawa integracji europejskiej*, 2008
- Nr 7. Dr Nils Goldschmidt: *Spór o element społeczny gospodarki rynkowej*, 2008
- Nr 8. Stephan Raabe (wyd.): *A amerykańska tarcza antyrakietowa w Europie*, 2008
- Nr 9. Stephan Raabe: *Transformacja i społeczeństwo obywatelskie w Polsce*, 2008
- Nr 10. Dr Robert Grzeszczak: *Subsydiarna demokracja*, 2009
- Nr 11. Prof. dr Ludger Kühnhardt: *O odnowie Unii Europejskiej*, 2009
- Nr 12. Prof. Horst Teltschik: *Niemieckie Zjednoczenie. Wykorzystane i zaprzepaszczone szanse w polityce zagranicznej. Przemówienie na rzecz wspólnego europejskiego domu*, 2009
- Nr 13. Apel z Jeny. *O odnowę społecznej gospodarki rynkowej*, 2009
- Nr 14. Stephan Raabe: *Spór o gazociąg przez Bałtyk*, 2009
- Nr 15. Prof. Danuta Hübner, Vaira Paegle: *Spoleczna gospodarka rynkowa modelem na przyszłość? Czego nauczył nas kryzys?*, 2010

### **Wydawca:**

Fundacja Konrada Adenauera, Przedstawicielstwo w Polsce  
Stephan Raabe  
02-561 Warszawa, ul. J. Dąbrowskiego 56  
tel.: +48 22 845 93 30, fax: +48 22 848 54 37  
e-mail: kas@kas.pl  
www.kas.pl, www.kas.de

### **Redakcja:**

Stephan Raabe, Hanna Dmochowska, Anne Velder

### **Tłumaczenie z języka niemieckiego:**

Magdalena Kurkowska

### **Projekt graficzny i skład:**

Mediakoncept, www.mediakoncept.pl

© 2010 Fundacja Konrada Adenauera w Polsce. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Printed in Poland.

---

Prof. dr Michael Wolffsohn  
Prof. dr Thomas Brechenmacher

# Kanclerz ukłęknał

Gest Brandta  
drogowskazem dla polityki



Konrad  
Adenauer  
Stiftung

Wprowadzenie i zakończenie książki:

**M. Wolffsohn, Th. Brechenmacher:**

**Denkmalsturz? Brandts Kniefall, Olzog Verlag München 2005.**

Przedruk i tłumaczenie dzięki uprzejmości i za zgodą  
wydawnictwa Olzog Verlag.

---

### Zrzucić z piedestału?

**Z**rzucić z piedestału! – na pewno wykrzykną jedni, a inni powiedzą, że trzeba złamać tabu. Szukać faktów i opisać je, by rozstrzygnąć, czy zrzucić z piedestału czy złamać tabu? Niech wierzy, ten kto chce. Nas interesują fakty, to nimi, a nie taktyką kierujemy się w naszych badaniach i publikacjach. Nie patrzemy z lękiem na „wiecznie zgnębionych”. Tak, zrzucimy z piedestału: gest Willy’ego Brandta. Nie, nie zniszczymy tego pomnika, ale postawimy go jeszcze wyżej. Jak to? Wystarczy przeczytać.

W jaki sposób „świat” zareagował na gest Brandta? W Niemczech zawrzało, a w Polsce zapanowało milczenie. Nie powiedziano ani słowa. To prawie nie do uwierzenia: ani Gomułka, szef partii komunistycznej, ani premier Cyrankiewicz, były więzień obozów Mauthausen i Auschwitz, w oficjalnych rozmowach z Brandtem nie zająknęli się ani słowem o jego tak wzruszającym geście, że uklękł przed pomnikiem ofiar Warszawskiego Getta<sup>1</sup>. Ktokolwiek widział na własne oczy ten nieoczekiwany gest kanclerza 7 grudnia 1970 roku, zobaczył go w telewizji albo przeżył, słuchając radia czy czytając o nim w prasie – nikt w Niemczech nie mógł ani nie chciał milczeć, wszyscy dyskutowali na ten temat, jedni z entuzjazmem aprobowali ten gest, inni potępiali go pełni oburzenia. Ten gest nikogo nie pozostawił obojętnym. A już na pewno nie kanclerza. Wieczorem 7 grudnia 1970 roku zwierzył się w wywiadzie dla „Spiegla”: „Dzisiaj rano [...] zdawałem sobie sprawę z tego, że tutaj nie wystarczy jedynie pochylić głowy, tak jak przy składaniu wieńców pod innymi pomnikami. To przecież inna jakość.”<sup>2</sup> W momencie, kiedy uklękł, „oczywiście wcale nie” myślał o tym. Jednak „co do jednego jestem przekonany: że w ten sposób pomogłem bardzo wielu ludziom.”<sup>3</sup>

Nieco później: „W imieniu naszego narodu chciałem prosić o wybaczenie za wielokrotną zbrodnię, którą dokonano na milionach ludzi, nadużywając imienia niemieckiego.

1 Oficjalna nazwa tego pomnika brzmi: Pomnik Bohaterów Getta. W tłumaczeniu zostały zachowane różne nazwy tego monumentu, używane przez autorów – przyp. tłum.

2 Wywiad z Willy’em Brandtem, w: „Der Spiegel”, 51/1970 z dn 14.12.1970, s. 30.

3 Tamże.

nia narodu niemieckiego. Tak należy uczynić, jeżeli chcemy rozpocząć od nowa i wykluczyć możliwość powtórzenia się okropnych wydarzeń z przeszłości.”<sup>4</sup> 48 procent Niemców w Republice Federalnej oceniło ten gest jako „przesadny”, za „stosowny” uznało go 41 procent, a tylko 11 procent nie miało zdania na ten temat<sup>5</sup>. Nie „Niemcy ponad wszystko na świecie”, ale cały świat Niemców zaczął krążyć wokół gestu Brandta. A jak zareagowano za granicą, poza Niemcami? Co mówiono, myślano, pisano, jak reagowano? Jak zareagowali „Żydzi”? Dla Niemców ten upadek na kolana stał się natychmiast „miejscem pamięci” na długo przedtem, zanim to pojęcie weszło do standardowego zasobu terminów używanych przez historyków. Bezpośredni adresaci tego przesłania jednak milczeli. Dlaczego? Czy gest ten był nowym punktem kulminacyjnym, uzgodnionym przez Willy’ego Brandta i „Żydów”, których łączyły serdeczne relacje? Czy kanclerz uklękł, by poruszyć serca zachodniego świata? Czy „pójście do Canossy” Brandta, a wraz z nim Niemiec, miało dokonać się wobec i dla Polski i Europy Wschodniej, której mieszkańców „Niemcy” zwyczajnie podczas II wojny światowej mordowali?

O polityce wschodniej Brandta i Scheela napisano już całe tomy. My nie zamierzamy opracować na ten temat kolejnej książki. Chcemy to „miejsce pamięci”, jakim stało się uklęknięcie Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta, które „nobiletowano”, również w sensie naukowym, poprzez uwzględnienie go w wielkim tomie zbiorowym pod redakcją Etienne François i Hagen Schulze<sup>6</sup>; „podać sekcji”, zobaczyć z perspektywy polityki wewnętrznej i zewnętrznej i postawić pytanie o skutki tego gestu w tamtym czasie. Na dobrą sprawę nigdy dotąd nie podjęto badań na ten temat na podstawie pierwotnych źródeł. W swoim skromnym opracowaniu na temat gestu kanclerza i jego skutków Dieter Hein-Mooren, stawia pytanie „Spontaniczny czy zaplanowany?” i opiera się na współczesnych doniesieniach prasowych oraz na powstałej już później literaturze wspomnieniowej autorstwa tych, którzy przeżyli razem z kanclerzem to wyda-

4 Tamże, s. 31.

5 Badanie wykonane przez Institut für Demoskopie Allensbach dla: „Der Spiegel”, 51/1970 z dn 14.12.1970, s. 27.

6 Etienne François/Hagen Schulze (red.), Deutsche Erinnerungsorte, 3 tomy, München 2001 i in.

*Chcemy to „miejsce pamięci”, „podać sekcji”, zobaczyć z perspektywy polityki wewnętrznej i zewnętrznej i postawić pytanie o skutki tego gestu.*

zenie w 1970 roku<sup>7</sup>. Artykuł Adama Krzemińskiego w książce „Deutsche Erinnerungsorte”, skupia się, w oparciu o literaturę drukowaną, na recepcji w Polsce. Autor rezygnuje z analizy tego złożonego i nawet niespójnego w swej wielowymiarowości wydarzenia, jakim było przyklęknięcie Brandta.<sup>8</sup> Podobnie można ocenić wzmianki o tym geście w tomie zbiorowym, wydanym przez Fundację Willy’ego Brandta (Willy-Brandt-Stiftung), a poświęconym wizerunkowi kanclerza w Niemczech i w Polsce; brakuje w tym tomie artykułu wyłącznie na ten temat<sup>9</sup>. Zdaniem Karola Sauerlanda gest Brandta jest kamieniem milowym na drodze do udanego, uwieńczonego pojednaniem „dialogu między ofiarami i sprawcami”. Także i w tym studium dominuje polski punkt widzenia, zgodnie z którym (tak samo jak w artykule Adama Krzemińskiego) nie ukrywa się, ale ujawnia powody, dla których polski rząd możliwie jak najrzadziej wypowiadał się na temat tego gestu. Jednak zainteresowania Sauerlanda także ograniczają się w ostatecznym rozrachunku do kwestii historyczno-politycznych, a nie naukowych. Autor nie zajmuje się też skutkami gestu Brandta poza jego znaczeniem dla dialogu polsko-niemieckiego<sup>10</sup>. Werner Link natomiast zgodnie z niemieckim punktem widzenia w półoficjalnej historii Republiki Federalnej Niemiec, podsumowuje: „»ukłęknięcie w Warszawie«

7 Klaus-Dieter Hein-Mooren, „Spontan oder geplant? Bemerkungen zu Willy Brandts Kniefall in Warschau“, w: George Washington University 12/2004, s. 744–753; Bernd Rother w swoim artykule „Willy Brandt – Der Kniefall von Warschau“, który ukazał się w: Claudia Fröhlich/Michael Kohlstruck (red.), Engagierte Demokraten. Vergangenheitspolitik in kritischer Absicht, Münster 1999, s. 299–308, oddaje hołd Willy’emu Brandtowi jako „zaangażowanemu demokraty” i wspomina jego gest jedynie w tytule, nie zajmując się nim bliżej w samym tekście artykułu.

8 Adam Krzemiński, „Der Kniefall“, w: François/Schulze (red.), Deutsche Erinnerungsorte, dz. cyt., t. I, s. 638–653.

9 Carsten Tessmer (red.), Das Willy-Brandt-Bild in Deutschland und Polen, Berlin 2000 (Schriftenreihe der Bundeskanzler-Willy-Brandt-Stiftung, zeszyt 6); por. tamże przede wszystkim artykuł Dietera Bingena, „Die Deutschland- und Ostpolitik Willy Brandts im Spiegel der polnischen Publizistik 1966-1974“, s. 95–110, na temat gestu kanclerza w polskiej publicystyce s. 99/100; to samo w „rozmowie ze świadkiem tego wydarzenia” na końcu t. I, s. 137/138, w której Wiesława Surdyk-Fertsch mówi o rozdarciu między podziwem, odczuwanym przez wielu Polaków dla gestu Brandta, a nieumieszczeniem fotografii z tego wydarzenia w polskich książkach historycznych.

10 Karol Sauerland, „Ist Versöhnung möglich? Ein Auf und Ab im Opfer- und Täter-Dialog“, w: Jürgen Aretz/Günter Buchstab/Jörg-Dieter Gauger (red.), Geschichtsbilder. Weichenstellungen deutscher Geschichte nach 1945, Freiburg im Breisgau 2003, s. 125–142, tutaj s. 128–130.

symbolizowało polityczno-moralne znaczenie [podjętej przez socjalliberalny rząd] próby przewyciężenia przeszłości i nowego otwarcia“<sup>11</sup>.

Co do polityczno-moralnego znaczenia tego gestu, podjętego dla przewyciężenia przeszłości, w literaturze na temat nowej polityki wschodniej i polityki zagranicznej Niemiec po 1945 roku zdania są zbieżne<sup>12</sup>. Czy jednak Peter Bender ma rację, kiedy pisze: „cała Polska (poza kilkoma antysemitkami nacjonalistami)“ wierzyła Brandtowi, „czuła się przez niego zrozumiana lepiej niż przez jakiegokolwiek zachodniego męża stanu od czasów de Gaulle’a“?<sup>13</sup> Mniej lub bardziej obszerne biografie, które ukazały się z okazji osiemdziesięcioletnich urodzin Brandta, poświęcają oczywiście niewiele miejsca gestowi kanclerza. Gregor Schöllgen umiejscawia ten gest w ogólnym kontekście problemów polsko-niemieckich po 1945 roku<sup>14</sup>. Peter Merseburger jest zdania, że ten dramatyczny gest w Warszawie przyczynił się do dalszego wzrostu uznania dla kanclerza na Zachodzie<sup>15</sup>. Dotyczy to zapewne opinii upublicznionych, ale jak rządy oceniały w swoim ścisłym gronie Brandta i jego gest? Brigitte Seebacher-Brandt, towarzysząca kanclerzowi w jego ostatnich latach życia, w zasadzie odpowiada, zadając retoryczne pytanie: „Co innego mógł zrobić ktoś taki jak W. B., w poczuciu jedności ze swoim narodem, jak nie ugiąć kolan przed pomnikiem Bohaterów Warszawskiego Getta i przez chwilę zastępnąć w tym geście pokory?“<sup>16</sup>

Wartość poznawcza takich wypowiedzi jest ograniczona. Dają one wrażenie oczywistości, aprobaty, satysfakcji. Ale czy ten gest był rzeczywiście czymś oczywistym, a przede wszystkim: czy ten skutek – a więc aprobaty i zadowolenie, jakim skwitowano go później i o czym wiemy z dalszego rozwoju wypadków –

11 Werner Link, „Außen- und Deutschlandpolitik in der Ära Brandt 1969-1974“, w: Karl Dietrich Bracher/Wolfgang Jäger/Werner Link, Republik im Wandel 1969-1974. Die Ära Brandt, Stuttgart/Mannheim 1986 (w wielotomowym wydaniu Geschichte der Bundesrepublik Deutschland, t. 5,1), s. 161–282, tutaj s. 191.

12 Por. na ten temat na przykład publikację Helgi Haftendorn, Deutsche Außenpolitik zwischen Selbstbeschränkung und Selbstbehauptung 1945-2000, Stuttgart/München 2001, s. 188.

13 Peter Bender, Die „Neue Ostpolitik“ und ihre Folgen. Vom Mauerbau bis zur Vereinigung, München, wyd. III, 1995, s. 182.

14 Gregor Schöllgen, Willy Brandt. Die Biographie, Berlin/München, wyd. III, 2001, s. 175.

15 Peter Merseburger, Willy Brandt. Visionär und Realist 1913-1992, Stuttgart/München 2002, s. 616.

16 Brigitte Seebacher-Brandt, Willy Brandt, München/Zürich 2004, s. 223.

*Współcześni i historycy uważają gest kanclerza również za klucz do serc Polaków. Nic bardziej mylnego.*

można było przewidzieć i zaplanować? Czy Brandt kłękając, nie podjął żadnego ryzyka? Gottfried Niedhart, odwołując się do wyników badań opublikowanych w „Spieglu“ słusznie zwraca uwagę na to, że „wielu Niemców nie było zadowolonych z gestu Brandta w Warszawie”<sup>17</sup>. Z naszych badań wynika ponadto, że także konsekwencje tego gestu dla polityki zagranicznej były o wiele mniejsze, a reakcje bardziej ambiwalentne, niż oceniano to wówczas i często się jeszcze dzisiaj ocenia. Współcześni i historycy uważają gest kanclerza również za klucz do serc Polaków. Nic bardziej mylnego. Zupełnie opatrnie zrozumieli oni oddziaływanie tego gestu, ponieważ najwyraźniej nie dość dobrze znali polski antysemityzm i nacjonalizm, a także polityczne nastawienie komunistów w Europie Wschodniej wobec Żydów, które w najlepszym razie było zdystansowane i obojętne<sup>18</sup>. Niechcący kanclerz federalny przez ten nobliwy gest (Czy był nobliwy? Raczej powinno się go określić jako „szlachetny“.) strzelił bramkę samobójczą, która zagrażała polityce wschodniej, stawiając pod znakiem zapytania jej powodzenie.

Z punktu widzenia polityki historycznej i moralności przyklęknięcie Brandta przed pomnikiem Getta było czymś fantastycznym; należy może do jednego z wielkich gestów w dziejach świata. Czy Brandt wiedział o wiążącym się z tym dużym ryzyku dla polityki wschodniej? Jak gest ten skutkował na politykę Zachodu? Poza przede wszystkim polityką wschodnią, częściowo polityką zachodnią, a także globalną gest ten wpływał oczywiście na politykę żydowską. Toczyła się ona na trzech poziomach: na poziomie żydowskiego państwa, a więc Izraela, na poziomie diaspory żydowskiej na świecie (zwłaszcza Żydów amerykańskich) oraz na poziomie diaspory żydowskiej w Niemczech. Tym samym nakreśliłmy zakres tego zagadnienia.

Czy gest Brandta to międzynarodowe wydarzenie, którego jakby nie było? Czy jest on jako „miejsce pamięci Niemców“ bardziej miejscem pamięci historycznej i wiąże się z polityką symboliczną, która jest metodą współczesnej percepcji?

17 Gottfried Niedhart, „Ostpolitik: Phases, Short-Term Objectives, and Grand Design”, w: David C. Geyer/Bernd Schäfer (red.), *American Détente and German Ostpolitik, 1969–1972*, Washington D.C. 2004 (= Bulletin of the German Historical Institute, Supplement nr 1), s. 118–136, tutaj s. 123.

18 Dalsze wskazówki na ten temat: Michael Wolffsohn, *Die Deutschland-Akte. Juden und Deutsche in Ost und West. Tatsachen und Legenden*, München 1995, a także Stefan Meining, *Kommunistische Judenpolitik. Die DDR, die Juden und Israel*, Hamburg 2002.

## Węzeł gordyjski i granice

Czy to ironia historii? Willy Brandt, który z pewnością nie uosabiał chrześcijaństwa, odniósł triumf poprzez chrześcijański gest pokory. Czy stary lis Kissinger jednak nie przeczuł tego i czy nie obawiał się czasem takiego skutku: Niemcy jak Feniks powstający z popiołów, z totalnego ujarzemia, które znoszą z pokorą, czerpiąc z niego nową siłę wręcz z tryskającej krynicy mocy? Brandt, o czym wiedział Kissinger, nie był politykiem, który by przeżył muskuły. Ten ostatni obawiał się raczej jeszcze nieznanymi dziećmi i wnukami Brandta, czy choćby Egon Baha, jego współpracownika już w latach siedemdziesiątych. Ale nawet „naczelnym realista“ Kissinger nie mógł przewidzieć, że właśnie w skażonym pravicową ideologią czasopiśmie „Junge Freiheit“ ten długoletni towarzysz Willy’ego Brandta i niegdysiejszy strateg, który przygotował koncepcję nowej polityki wschodniej, oświadczył w wywiadzie udzielonym 5 listopada 2004 roku: „Brandt nie wyparł się swojego kraju. Jego gest potwierdził niemiecką winę. Ale żaden naród nie może żyć ciągle na kolanach.”<sup>19</sup> Kto by przypuszczał, że akurat Egon Bahr zrzuci kanclerza Brandta z piedestału? Henry Kissinger! To on wyczuł, dostrzegł i przestraszył się długofalowego kursu Egon Baha i możliwości odrodzenia się tendencji narodowych w Niemczech. Co by sobie o tym pomyślał Willy Brandt?

Kanclerza federalnego Gerharda Schrödera czy Egon Baha trudno oczywiście zaliczyć do „ludzi pozbawionych refleksji“, bowiem – także w duchu jak najbardziej chrześcijańskim – „wszelka władza pochodzi od Boga“, ale w cichej izdebce może nie tylko Henry’emu Kissingerowi, kiedy przygląda się czasom współczesnym, cisną się takie myśli do głowy.

Może ateistyczni i komunistyczni politycy z bloku wschodniego, jak okazało się najpóźniej na przełomie 1989/90 roku, lepiej wyczuli roszadującą rzeczywistość siłą o długofalowym działaniu, tj. pokorę Brandta i słusznie się jej obawiali, może byli bardziej przewidujący niż zachodni przywódcy, tacy jak

19 „Wir müssen lernen, wieder eine normale Nation zu sein“ – wywiad z Egonem Bahrem, w: „Junge Freiheit“ nr 46 z dn. 04./05.11.2004.

*„Brandt nie wyparł się swojego kraju. Jego gest potwierdził niemiecką winę. Ale żaden naród nie może żyć ciągle na kolanach.”*

Pompidou, którego gest niemieckiego kanclerza „szokował”? Fakt, że media na obszarze pod rządami komunistów nie pokazały tego gestu pokory, czyni tę tezę prawdopodobną. To, czy ich decyzja była racjonalna czy nawet z historycznego punktu widzenia przemyślana, pozostanie w sferze spekulacji. Przywódcy bloku wschodniego intuicyjnie, nieomylnie jak lunatycy wyczuli grożące im niebezpieczeństwo, jakie kryło się w łagodności Brandta, i próbowali konsekwentnie temu przeciwdziałać: rząd polski „bronił się” już na przedpolu. Całkowicie osobistą decyzję Brandta, by złożyć wieniec przed pomnikiem Warszawskiego Getta, polski rząd przyjął z oporem i przystał na nią tylko dlatego, że Brandt z determinacją do tego dążył, aż w końcu udało mu się to przeforsować. Polski rząd zrobił wszystko, by ten „wypad” zmarginalizować. Na próżno.

*Był to wielki gest. I jak każdy wielki gest wywołał wielkie emocje i żywe reakcje.*

Czy ukłęknięcie przed pomnikiem Getta było aktem spontanicznym? Kto to może wiedzieć. Wszystko na to wskazuje, ale nie wszyscy się z tym zgadzają. Bez względu na to, czy było spontaniczne czy nie, liczy się to, że: Był to wielki gest. I jak każdy wielki gest wywołał wielkie emocje i żywe reakcje.

Jeżeli gest ten miałby zostać zaplanowany, czego – powiedzmy to jeszcze raz – ani nie przypuszczamy, ani w ogóle nie możemy (ani też nie chcemy) udowodnić, miałby swoją genezę, a kanclerz zmierzałby do konkretnego celu. Jeżeli był czymś spontanicznym, miałby, jak każdy inny spontaniczny gest, również jakąś genezę, i to tę samą. (...)

Niemiecko-żydowsko-izraelska historia, która poprzedziła gest Brandta, to historia coraz większych przykrości i złośliwości w ramach tego trójkąta. (...) Te przykrości i małostkowe pretensje nie pasowały do wielkich wizji i oczekiwań kanclerza przełomu Willy’ego Brandta. Jego polityka wschodnia była wizją, a nie utopią, a jeżeli już utopią, to „konkretną”, która w końcu – a jakże! – uruchomiła proces, który doprowadził do ponownego zjednoczenia Niemiec. W 1970 roku wizja Brandta była tylko częściowo rzeczywistością.

Pikanterii dodaje fakt, że Brandt i Bahr, później także Roman Herzog pomylili powstanie w warszawskim getcie z 1943 roku z powstaniem warszawskim, które wybuchło w lecie 1944 roku. To, że Brandt w pewnym sensie popełnił

gafę, on sam oczywiście zauważył niezależnie od pomyłki, dostrzegł też dystans polskich partnerów wobec polityki żydowskiej. Z historycznego punktu widzenia pomyłka ta jest oczywiście przykra i świadczy o niezadkłej bynajmniej wśród reprezentantów różnych państw ignorancji i braku wyczucia. Pod względem politycznym jest jednak nieistotna, ponieważ tak czy inaczej Brandt sam sobie narobił problemów w stosunkach z komunistycznymi władzami. Zresztą one same stwarzały sobie problemy, a pamięć o żydowskich ofiarach i poległych uczestnikach polskiego ruchu oporu przynoszą mu chlubę. Przed gestem Brandta w polityce żydowskiej, a więc na jeszcze bardziej istotnym polu polityki historycznej nie było nic, co byłoby równie wizjonerskie jak polityka wschodnia. Tak, dlatego Willy Brandt, który zamierzał zostać wielkim kanclerzem (i nim został!), świadomie czy też nieświadomie chciał się oczyścić z „politycznego brudu” i wybrał w tym celu ów „wielki gest”, który doradzał mu Klaus Harpprecht w październiku 1970 roku. Zdecydowanie świadoma była jego – i tylko jego – decyzja, by złożyć wieniec pod pomnikiem Getta. Możliwe, że nie docenił natężenia niechęci po stronie polskich urzędników. Na pewno ją zauważył, bo ten punkt wizyty jego rząd musiał w ostatniej chwili po prostu przeforsować w Warszawie i to wbrew jej woli. Była to odwaga, bo kanclerz zrobił coś niepopularnego w całym bloku wschodnim, a ponieważ było to niepopularne, to też niosło ze sobą ryzyko dla jego polityki wschodniej. Bowiem w urzędowej wizji historii, komunistyczno-państwowo-partyjnej, to nie „Żydzi” byli głównymi ofiarami, ale „Polacy” i „obywatele Związku Radzieckiego”. Nie wielokrotny, specjalny, wyjątkowy mord na milionach Żydów, lecz powszechna zbrodnia, dokonana na narodach, była dla partnerów polityki wschodniej Brandta historycznym tłem, na którym należało tworzyć w czasach współczesnych politykę historyczną i Realpolitik na przyszłość. Już planowane przez Brandta odejście od programu i wizyta w miejscu pamięci o Holokauście przekreśliło rachuby polityków z bloku wschodniego. Ukłęknięcie kanclerza przed pomnikiem Getta było dla nich prowokacją. Milczeć i przemilczeć – to było dla Polski i bloku wschodniego rozsądnym politycznym wyjściem, jeżeli zamierzano zasadniczo poprawić stosunki z Republiką Federalną Niemiec. Chciano tego, dlatego też zdecydowano się milczeć na temat gestu kanclerza. Oczywiście milczano, na ile sytuacja pozwalała, nawet wobec własnego narodu.

*Brandt ryzykował, że jego gest zostanie przyjęty w Europie Wschodniej jako afront wobec rządzących i rządzonych.*

To, że społeczeństwo polskie i sowieckie różniło się od swoich bynajmniej nie życzliwych Żydom rządów na tle antysemickich tradycji Europy Wschodniej w polityce wobec Żydów, i tak jest mocno wątpliwe. A to z kolei oznacza: Brandt ryzykował, że jego gest zostanie przyjęty w Europie Wschodniej jako afront wobec rządzących i rządzonych. Uczynił to z pełną świadomością, a więc z rozmysłem. Tym samym byłby to dodatkowy dowód na to, że wykonując swój gest, ważny z punktu widzenia polityki żydowskiej i historycznej, działał z pobudek zasadniczych. Byłby to także dowód wielkości jego gestu.

Czy wyjątkowość mordu na Żydach była poznawczym tłem, uwzględnianym przez niemieckich socjalliberałów? Także nie. Właśnie to było jedną z przyczyn niemiecko-żydowsko-izraelskich rozdzźwięków przed i po, a także mimo gestu kanclerza. Zła wola, wręcz prowokacja? Z pewnością nie Brandta i jego otoczenia, natomiast u Scheela i jego zaplecza nie odrzucono empirycznie sceptycyzmu, bowiem coś więcej niż tylko prztyczki w nos stanowiły część strategii ministerstwa spraw zagranicznych i FDP wobec Izraela. Jedno jest jasne: wyjątkowość mordu na Żydach nie należała jeszcze do „podstawowego konsensusu” w kwestii interpretacji historii w Republice Federalnej. Podstawowe porozumienie w tej sprawie osiągnięto dopiero na skutek sporu historyków, który od czerwca 1986 roku rozpałał umysły Niemców, Żydów i innych nacji. Dzięki polityce pokojowej Brandta klimat w okresie zimnej wojny się ocieplił, w polityce wobec Izraela i Żydów, również za rządów Brandta, przed gestem kanclerza atmosfera ta była lodowata, a po nim nie doszło do specjalnego ocieplenia.

Zanim nastąpił pamiętny gest, w socjalliberalnych Niemczech, a także dzięki nim powstał nowy niemiecko-żydowsko-izraelski węzeł gordyjski; doszło do wielu żenujących sytuacji (...), które z kolei nie były wolne od uwewnętrznionych, prawdopodobnie nawet znanych, uświadamianych, ale wcale niechcianych antysemickich stereotypów. Brandt chciał przeciąć ten gordyjski węzeł za pomocą swojego gestu lub bez niego, a w każdym razie – i to w zaplanowany sposób – poprzez złożenie wieńca pod pomnikiem Getta, a prawie na pewno spontanicznie poprzez ukłęknięcie przed nim. Brandt rzeczywiście tego dokonał. Jednak węzeł ten okazał się Hydrą, której zaczęły odrastać głowy. Było to

więcej niż zasługą ministra spraw zagranicznych Scheela, jego urzędników oraz dyplomacji. Nie należy zapominać o dużym wzroście liczby zwolenników nowej lewicy, która pojawiła się po 68 roku wewnątrz i na zewnątrz SPD. To ona wówczas głośno i stanowczo kwestionowała prawo Izraela do istnienia jako państwa żydowskiego. Od 1970 roku pokolenie 68 zaczęło się w polityce niemieckiej coraz bardziej zbliżać do środka, później samo, zbliżając się wiekiem do 68 lat, zmieniało się nadal, a jeszcze później upodobniło do Zielonych, i przynajmniej ze względów taktycznych, a niekiedy strategicznych, łagodniej podchodzi teraz do kwestii istnienia państwa żydowskiego.

Niejedna głowa odrosła Hydrze po stronie Izraela i Żydów z diaspory. Po Holokaucie jedni i drudzy wyżej cenią sobie w polityce twarde interesy gwarantujące przetrwanie niż „miękkie” gesty, do których bez wątplenia należy zaliczyć gest Brandta. I znowu: „Dzieci Holokaustu”. Z ich powodu Izrael mógł skorzystać z żydowskich nauk, jakie wyciągnięto z lat poprzedzających Auschwitz oraz z historii tego obozu: „Nigdy więcej ofiar!” i „Nigdy więcej zasady niestosowania przemocy!” Zupełnie inna była doktryna Niemców, zwłaszcza socjalliberałów, „po Auschwitz”: „Nigdy więcej sprawców!” i „Nigdy więcej stosowania przemocy, jeżeli to możliwe!” To było sednem polityki wschodniej Brandta, jego credo, a nawet dogmatem. Odtąd Izraelczycy i coraz więcej Niemców, także spoza kręgów socjalliberalnych, różniło się w tej kwestii: „Przemoc jako instrument polityki?”. Nie, nie i jeszcze raz nie – to była odpowiedź Niemców. Tę odpowiedź można było – przypatrując się uważnie i bezstronnie sytuacji – znaleźć wśród wypędzonych w 1950 roku, którzy zaaprobowali ją, choć nie bez zgrzytania zębami, i uroczyście zrezygnowali ze stosowania przemocy. Bez zgrzytania zębami i zastrzeżeń to „nie”, wypowiedane najpóźniej w czasach polityki wschodniej Brandta i Scheela, stanowi jądro niemieckiego państwa.

„Tak, kiedy jesteśmy zmuszeni, stosujemy przemoc” – mówią Izraelczycy. To filar ich strategii przetrwania. Gdzie po nią sięgać, przeciw komu, jak często i do jakiego stopnia – te problemy Niemcy widzą – dopiero od 1969 roku, od nastania epoki niestosowania przemocy – w większości zupełnie inaczej niż Izraelczycy. I jedni, i drudzy mają rację po Auschwitz i ze względu na Auschwitz. Ale „nauki płynące z historii” są dla nich fundamentalnie różne, stąd też po

*„Nigdy więcej ofiar!”  
„Nigdy więcej sprawców!”*



Auschwitz świat Niemców i Izraelczyków dzielą lata świetlne. W 1970 roku w tę „pułapkę historii“ wpadli Niemcy i Izraelczycy po raz pierwszy. Ale nie miał być to pierwszy i ostatni raz. Ale stało się to wzorem dla „przyszłych spraw”. Do dzisiaj? Tak, do dzisiaj!<sup>20</sup>

*Mniej gestów,  
więcej polityki  
– to Żydzi  
w i poza  
Izraelem znaleźli  
w CDU/CSU.*

Mniej gestów, więcej polityki – to Żydzi w i poza Izraelem znaleźli w CDU/CSU. Zwrot od Kiesingera do Brandta większość Żydów i Izraelczyków traktowała nie tyle jako wiele obiecujący początek, ile raczej jako przemianę, która zagrażała temu, co już osiągnięto. Żydowsko-izraelską egzystencję określała praktyczna polityka, a nie polityka historyczna. Nic dziwnego. Od czasów Ben Guriona pamięć o zmarłych traktowano jako zobowiązanie wobec tych, którzy przeżyli i ich potomków; należało więc zagwarantować państwu żydowskiemu istnienie. Dla tego celu Izraelczycy gotowi byli sprzymierzyć się nawet z samym diabłem, tak jak ojcowie założyciele państwa w 1933 roku. Aby umożliwić Żydom emigrację, zawarli oni nawet z Niemcami Hitlera porozumienie transferowe o nazwie Ha'avarah<sup>21</sup>.

Czy to dziwne? Nie, ponieważ Izraelczycy, jak większość Żydów po bolesnych doświadczeniach historycznych, są wręcz uczeni odruchów, by najpierw i przede wszystkim myśleć nie tyle o „miękkich” gestach, ile o „twardym” przeżyciu. To brzmi twardo, jest jednak zrozumiałe ze względów historycznych i psychologicznych. I ten, kto tego nie rozumie, nie rozumie w ogóle Żydów ani żydostwa i jako nie-Żyd niech nie robi z tego powodu wyrzutów „Żydom”. „Żydzi” zostali bowiem „stworzeni” w ciągu tysięcy lat, też w czasie Holokaustu przez „nie-Żydów”, o ile ocaleli.

20 Por. Michael Wolffsohn/Thomas Brechenmacher (red.), Geschichte als Falle. Deutschland und die jüdische Welt, Neuried 2001; Michael Wolffsohn, Deutsche, Juden und andere Weltbürger, Jena 2004.

21 Socjaldemokratyczno-socjalistyczne przywództwo Yishuv, żydowskiej wspólnoty w Palestynie, istniejącej przed powstaniem państwa żydowskiego, zawarło z nazistowskimi Niemcami w 1933 roku porozumienie transferowe. Zgodnie z nim zezwolono Żydom na wyjazd do Palestyny. Emigranci musieli jednak pozostawić w Niemczech dużą część swojego majątku. Przywództwo Yishuv potrzebowało imigrantów i dlatego chciało „sprowadzić” Żydów do Palestyny. Syjonistyczna prawica nie zaakceptowała jednak tego „paktu z diabłem”, jak określano Adolfa Hitlera, najgorszego ze wszystkich antysemitów. Z tego powodu fanatyczni zwolennicy nacjonalistycznej prawicy zamordowali w 1933 roku socjaldemokratycznego polityka Chaima Arlosoroffa. – Michael Wolffsohn, Die ungeliebten Juden. Israel, Legenden und Geschichten, München/Zürich 1998, s. 39.

Przeciwnicy polityki wschodniej w Republice Federalnej Niemiec, na przykład Springer, podkreślali – jak też Izraelczycy i „Żydzi” amerykańscy oraz niemieccy – problemy praktyczne, tj. kwestie bezpieczeństwa Izraela. Stawiali znak równości między polityką wschodnią a wzmocnieniem antysemitów w Polsce w 1968 roku i wspieraniem Związku Radzieckiego, który w okresie od stycznia do sierpnia 1970 roku wysłał swoich lotników do walki przeciw Izraelowi w region Kanału Sueskiego. Tak oto światowe mocarstwo, a więc Goliat, zaatakowało Dawida, czyli Izrael. Politycy i dyplomaci izraelscy stanęli wobec kwadratury koła. Jak mieli układać sobie stosunki z rządem federalnym, który wówczas aktywnie prowadził politykę wschodnią uznając „w końcu” – jak się mówiło także z izraelskiego punktu widzenia – *status quo* w Europie i był raczej miękki w kwestiach polityki wobec Izraela? Ze względu na politykę bezpieczeństwa i z powodów psychicznych byli bliżsi niemieckiej opozycji, krytycznej wobec ZSRR, która chętnie wykorzystywała w polityce wewnętrznej argument o twardej militarnej sile Izraela, nawiązując do polityki wschodniej rządu; inni powiedzą, że używała do swoich celów czy również go nadużywała. Poza tym nowa niemiecka lewica – pokolenie 68 – zupełnie nie przypadła Izraelczykom do gustu. Znalazła swoje miejsce po części w SPD i nie kryła swojego krytycznego nastawienia do Izraela. Państwo żydowskie było dla niej „grotem oszczepu imperializmu”. W CDU/CSU Izraelczyków głośkano.

Ale to SPD była u steru władzy. I będąc przy władzy, dysponowała pewnymi instrumentami, na przykład decydowała o eksporcie towarów niemieckich, oczywiście również do Izraela. Miała też wpływy i ... pieniądze. Te „narzędzia tortur” wykorzystywała, zanim w październiku 1970 roku nieomal nie doszło do konfliktu z Izraelem. Przez to polityka Izraela wobec socjalliberalnych Niemiec stała miękka i poprawna, jeszcze zanim Brandt uklęknął przed pomnikiem Getta. Byłaby jednak taka i bez tego gestu, nie mówiąc już o tym, jaka była później, nawet bez rozróżniania postaw wobec tego gestu wewnątrz rządu. (...) Reakcja Żydów z diaspory i Izraelczyków była – mówiąc dyplomatycznie – powściągliwa, pełna rezerwy, bynajmniej nie stanowcza i niezbyt zasadnicza. Była zbyt powszednia, za słaba i zmniejszyła znaczenie gestu Brandta i stosunków niemiecko-żydowsko-izraelskich.

*Dlatego już wkrótce po geście kanclerza wszyscy uczestnicy dialogu niemiecko-żydowsko-izraelskiego spadli na ziemię z chmur wizji i emocji Brandta.*

To jedna strona medalu. A drugą Golda Meir sprowadzała często i chętnie do uproszczonego i polemicznego stwierdzenia: „Świat wylewa ochoczo krokodyle łzy nad zmarłymi Żydami”. Dla niektórych to zdanie może zabrzmieć cynicznie. To, co miała ona na myśli, wyrazić można słowami: Żydzi nauczyli się zwłaszcza na podstawie swojej historii, że piękne słowa, gesty, współczucie i sympatia nie czynią ich życia bezpieczniejszym. Właśnie to powiedziała Golda Meir 7 lipca 1971 roku ministrowi spraw zagranicznych Scheelowi: że nie wierzy w „piękne sformułowania i słowa”<sup>22</sup>. Po to, by zapewnić bezpieczeństwo, liczą się tylko czyny. Mimo wielkiego gestu Brandta Izraelczyków i Żydów z diaspory gnębiły egzystencjalne niepokoje. No tak, „Dzieci Holokaustu”.

Czy nie jest to zrozumiałe, zwłaszcza że polityka wschodnia rzeczywiście bardzo zbliżała Niemcy Zachodnie do najpotężniejszego przeciwnika Izraela – Związku Radzieckiego? Ten potężny nieprzyjaciel brał aktywny udział w wojnie przeciw Izraelowi, wysyłając w 1970 roku swoich ludzi i sprzęt na front bliskowschodni, zwłaszcza do Egiptu. To znaczyło dla ocalenia żydowskiego państwa, i tym samym żydowskiego świata, o wiele więcej niż gest kanclerza, który słusznie wzbudził na całym świecie szacunek i podziw, a także świadczył o jego formacie moralnym na miarę światową.

Dlatego już wkrótce po geście kanclerza wszyscy uczestnicy dialogu niemiecko-żydowsko-izraelskiego spadli na ziemię z chmur wizji i emocji Brandta – mimo jego gestu. Z czasem także stosunki niemiecko-żydowsko-izraelskie postępowywały w różnych kierunkach: do przodu ale merytorycznie kręciły się w kółko. Wyżyn Brandta nie udało się już osiągnąć. Wśród jego następców Helmut Schmidt na przełomie 1969/70 roku był jeszcze przez izraelskich polityków i dyplomatów traktowany jako przyjaciel, a od maja 1981 roku aż do przełomu w 1989 roku z powodu sporów z premierem Izraela Beginem zapadła we wzajemnych relacjach całkowita, prawie wroga cisza. Za rządów Kohla po początkowych trudnościach nastąpiła przyjazna codzienność. Stosunki między Niemcami a Izraelem „nigdy nie były bliższe ani lepsze”, podsumował Rudolf Dressler, ambasador Niemiec, wypowiadając się 5 grudnia 2004 roku

<sup>22</sup> Notatka z rozmowy między premierem Izraela Goldą Meir a ministrem spraw zagranicznych Scheelem, Tel Awiw, 07.07.1971; ISA, Außenmin. 4579/39.

w prestiżowej izraelskiej gazecie „Haaretz”. Czy rzeczywiście? Na jesieni 2002 roku 71 procent Izraelczyków było zdania, że Republika Federalna to „inne Niemcy”. Na jesieni 2004 roku twierdziło tak już tylko 58 procent badanych. „Nigdy bliższe, nigdy lepsze”? Czy potrzeba więcej danych? Nie, kolejne wyniki badań mówią to samo<sup>23</sup>.

Po 40 latach – zgodnie z dziś dominującymi wyobrażeniami na temat czasu – już dawno zniknęły krótko- i średniofalowe skutki gestu Brandta. W dłuższej perspektywie to, że niemiecki kanclerz uklęknął przed pomnikiem Getta, ukształtowało inny obraz Niemiec, który wrył się w pamięć: wizerunek rzeczywiście nowych, lepszych, humanitarnych Niemiec, które już nie pomstują ani tym bardziej nie mordują, lecz okazują pokorę. Trochę, nie dużo więcej Brandta przyniosłoby poprawę – nie tylko w stosunkach niemiecko-żydowsko-izraelskich. Z wdzięcznością przedstawiliśmy tę niemiecką pokorę. Bowiem ten, kto klęczy, nie poddaje się, zna przecież swoje granice: ograniczenia kosmiczne, religijne, ziemskie, doczesne, ludzkie, polityczne, w polityce wewnętrznej, w polityce zagranicznej. Absurdalna i żenująca była krytyka gestu kanclerza w Niemczech: „Czy Brandt miał prawo w 1970 roku klęknąć przed pomnikiem Warszawskiego Getta?” To absurdałne pytanie, bo gdzie miałby klęknąć, jeśli nie tam? I kto i kiedy miałby to uczynić, gdyby on tego wtedy nie zrobił? I co należałoby zrobić, jeśli nie to?

Nigdy przedtem, ale też nigdy potem nie wypowiedano się tak wymownie o Holokauście jak dzięki gestowi Brandta. Pelen pokory język jego ciała wyraził nieskończenie więcej niż słowa od dawna już znane, ciągle powtarzane jak zdarta płyta, niż zapewnienia o „przezwycięzeniu przeszłości” i mordzie na milionach Żydów.

„Król płakał.” Te słowa to klasyka literatury niemieckiej (z „Don Carlosa” Schillera). „Kanclerz uklęknął.” To klasyka polityki niemieckiej. Każda klasyka odgrywa rolę wzorca. Brandt jest takim wzorem. Nie był świętym, ale człowie-

*„Kanclerz uklęknął.”  
To klasyka polityki niemieckiej.*

<sup>23</sup> Badania prof. Moshe Zimmermanna i PORI-Institut. Por. dane w: Michael Wolffsohn/Douglas Bokovoy, Israel. Geschichte – Wirtschaft – Gesellschaft – Politik, Opladen, wyd. VI, 2003, s. 273 i nn.

kiem z krwi i kości, czystej krwi politykiem, potrafiącym także używać łokci, mimo łagodnych gestów twardy jak stal wobec swoich krytyków, również tych żydowskich i izraelskich. Przed i po geście kanclerza wyszły na jaw ludzkie wady. Ten gest był jedyną w swoim rodzaju, niezwykle reakcją na te ludzkie grzechy. I mimo ludzkich wad:

### **Żadnego zrzucania z piedestału!**

*Thum. Magdalena Kurkowska*

**Michael Wolffsohn**, urodzony w 1947 roku w Tel Awiwie; 1954 przenosiny do Berlina Zachodniego. 1967-1970 służba wojskowa w Izraelu. 1975 doktorat z historii na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. 1979 habilitacja z zakresu nauki o polityce, 1980 habilitacja z zakresu historii i na Uniwersytecie Saary. Od 1981 profesor historii nowożytnej na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium, gdzie założył Ośrodek Badań nad Niemiecko-Żydowską Historią Współczesną stow. rej. Wolffsohn jest znany jako komentator telewizyjny i prasowy, za swoją racę naukową otrzymał m.in. nagrodę im. Konrada Adenauera.

**Thomas Brechenmacher**, urodzony w 1964 roku w Immenstadt/Allgäu, studiował historię, germanistykę i filozofię w Monachium, 1991–94 stypendium podyplomowe Fundacji Konrada Adenauera, 1995 doktorat na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, następnie m.in. asystent i wykładowca w Instytucie Historycznym na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium, 2003 habilitacja na tym uniwersytecie z zakresu historii nowożytnej i najnowszej, od 2008 profesor historii nowożytnej w Instytucie Historycznym na uniwersytecie w Poczdamie, specjalizuje się w historii niemiecko-żydowskiej.